

# Najlepiej chroniona przyroda na Świecie?

*Widziane z morza*

Nowa Zelandia zajmuje czołowe miejsca w większości rankingów jakości życia, przyjaznego miejsca do mieszkania, nieskażonej przyrody i piękna krajobrazów. Sami Kiwi uważają, że są jedynym krajem na świecie, który zapobiegł przełowieniu łowisk morskich i skutecznie walczy z gatunkami inwazyjnymi. Miałem okazję przejechać przez obie główne wyspy tego przepięknego kraju, który w ogromnym stopniu stara się rozumnie wykorzystywać potencjał swojej Dzikiej Przyrody. Nastawiony przede wszystkim na indywidualną turystykę, backpackerów, jest rajem dla tych, którzy samochód potrzebują tylko do dojazdu przed wejście do Parku Narodowego, a potem sami wędrują z namiotem po dobrze oznakowanych, ale bardzo naturalnych trasach. Tutaj przemysł turystyczny nie nastawił się na najbogatszego, tylko na najbardziej świadomego przyrodniczo klienta. Ilość ofert małych wycieczek czy rejsów dla oglądania delfinów, wielorybów czy oceanicznych ptaków jest oszałamiająca. Na lądzie niemal wszystkie atrakcje są w zasięgu kilkudniowego marszu – fantastyczne wrażenie robi obszar wielkiego parku Fiordland, gdzie wejście i wyjście z parku jest właściwie dostępne tylko od strony morza, a w labiryncie gór, fiordów i deszczowego lasu wielkości niemal województwa pomorskiego nie ma żadnej drogi.

Różnorodność krajobrazów – od tropikalnych plaż z palmami, przez deszczowe lasy do alpejskich łąk wydaje się sprzyjać różnorodności gatunkowej – bogactwu flory i fauny. Tymczasem, porównując ten raj z podobną pod względem obszaru Polską okazuje się, że to my, przy naszym dość jednolitym klimacie i krajobrazie mamy więcej gatunków (np. motyle i ćmy 1800 w Nowej Zelandii i 3300 w Polsce, 40 do 103 gatunków mrówek, 7 do 18 gatunków płazów, i niemal identyczna liczba gatunków ptaków – 435 do 446). Lasy w Nowej Zelandii późnym latem (luty) są ciche i niemal puste, szukaliśmy dłuższą chwilę mrówek, pajęczych sieci, nasłuchiwalismy bez skutku brzęczenia owadów. Ten dziwny paradoks to efekt wyspy – czyli izolowanego od kontynentu obszaru, gdzie liczba gatunków zależy od wielkości wyspy. Efekt wyspy wzmocniony w tym wypadku przez historię ostatniego zlodowacenia, gdzie większa część Nowej Zelandii jeszcze 11000 lat temu była przykryta wielką tarczą lodową podobnie jak Polska. Z tym że my dostaliśmy po ustąpieniu lodowca zasilenie w gatunki z kontynentu, a Nowa Zelandia musiała poradzić sobie z własnymi zasobami. Przybyli w XIV w. na bezludną wyspę Maorysi wytępiłi niemal natychmiast wielkie nietotne ptaki Moa, wraz z którymi wyginął polujący na nie największy na świecie orzeł Haasta. Ubóstwo gatunkowe tego zielonego zakątka spowodowało, że od końca XIX w. do lat 60. XX w. Anglicy sprowadzali dziesiątki rodzimych, brytyjskich gatunków (większości nie użytkowanych gospodarczo), które miały upodobnić te wyspy do brytyjskiej ojczyzny. Drozdy, szpaki, kosy, zięby i wróble – to przykłady mało kłopotliwych imigrantów, podobnie jak sprowadzone dla ich urody z Australii czarne łabędzie, bernikle kanadyjskie z Ameryki Północnej czy kolorowe kaczki z Jamajki. Problemy zaczęły jednak stwarzać sprowadzone małe drapieżniki – jeże, łasice, szczury i oposy. Teraz wypowiedziano im bezpardonową walkę – przy pomocy trucizn, pułapek, grodzenia specjalnymi płotami terenów gdzie je wytępiono. Walka z obcymi gatunkami przybiera czasem kontrowersyjne formy – np. zachęca się do polowania bez ograniczeń na tahry – dzikie kozy górskie, sprowadzone w początku XX w. z Nepalu. Te dzikie kozy zadomowiły się w wysokich partiach Alp Południowych, i bez wątpienia są obcym elementem w tym wyspiarskim ekosystemie. Kłopot w tym, że w swojej ojczyźnie – w Nepalu są na skraju wyginięcia, pod całkowitą ochroną. „Obca” nowozelandzka populacja licząca kilka tysięcy sztuk jest niezłym zabezpieczeniem gatunku przed zagładą. Podobnie mały opos, który przedostał się z Australii – na Nowej Zelandii to obcy gatunek i szkodnik niszczący rodzime nietotne ptaki, w ojczyźnie rzadki gatunek pod ochroną.

Dla mnie te problemy to ilustracja wartości jaką stanowi „naturalność” krajobrazu i przyrody –

jakakolwiek by ona nie była. Wiktoriańska Anglia próbowała poprawić przyrodę wyspy sprowadzając na nią więcej gatunków - co dziś osądzone jest jako działanie nierozsądne i niepotrzebne. W Arktyce czy na pustyni unikalną wartością jest specyficzne ubóstwo fauny. Wszelkie zabiegi poprawiające przyrodę np. za pomocą „podwyższania różnorodności biologicznej” są majstrowaniem przy systemie, którego nie rozumiemy, i naruszaniem równowagi, którą powinniśmy podziwiać a nie poprawiać.

Prof. Jan Marcin Węsławski



Na tej dziwnej wyspie nie było żadnych rodzimych ssaków, z wyjątkiem dwóch gatunków nietoperzy, dzięki temu rozwinęły się nietopne gatunki ptaków kiwi, moa i wiele innych. Rolę małych gryzoni przejęły szarańczaki Weta - endemiczne dla Nowej Zelandii i dorastające do rozmiarów myszy. Występują niemal wszędzie od ściółki leśnej, przez jaskinie, wysokogórskie łąki i przydrożne rowy. Europejskie ptaki i jeże okazały się dla tej fauny śmiertelnym niebezpieczeństwem. Fot. Jan Marcin Węsławski